GAZETA POLSKA

Prenumerata w miéjscu miesięcznie złp. 4. kwartalnie złp 10 Exemplarz gr. 6.

№ 182.

Prenumerata na prowincji z opłatą pocztową zł. 18. kwartalnie

w Warszawie dnia 5 Lipca 1827 roku, we Czwartek.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Warszawa.

Na ostatnich targach Warszawskich, płacono za korzec żyta złp. od 10 do 11 i pół, pszenicy od 16 do 20, jęczmienia od 9 i pół do 10, owsa od 7 i pół do 9, w drobnych i cząstkowych partjach.

Amsterdam dnia 23 Czerwca.

ZBOŻE.—Na wczorajszym targu zbożowym nie było żadnego ruchu. Ceny były następujące. *Pszenica* 126 funt: mięszana (weisbunter) królewiecka 230 fl., 133 funt. wismarska świeża 228 fl., dawna 130 funt: Żeewska 210 fl., 124 do 125 funt. nowa fryzyjska 204 do 205 fl., dawna 129 funt. greningska 195 fl. *Żyto* nowe owersylskie 125 funt. po 190 fl., suche reńskie 116 funt: po 154 fl.—*Jęczmień* 104 funt. nadreński 152 fl., jary 97 funt. z Fryzji wschodniéj 142 fl., ozimy 100 do 105 funt. fryzyjski 131 do 142 fl.—*Owies* gruby świeży 155 fl., lekki 70 do 95 fl.—*Tatarka* fryzyjska 119 do 120 funt. 177 do 179 fl.

Londyn d. 22 Czerwca.

ZBOŻE. Targ zbożowy jest w stanie nadzwyczajnie niepewnym z powodu częstéj odmiany billu zbożowego. Od ostatniego poniedziałku mały nader był pokup, a dziś o 2 sz: zniżyły się ceny. *Owies* staniał o 1 sz: — Mimo to jednak, ceny za stałe uważać można, bo faktorzy postanowili nie pierwéj robić interes, aż prawa zbożowe dostatecznie ustalone zostaną. Ceny średnie są następujące. *Pszenica* 58 sz. 2 d., *Jęczmień* 41 sz: 6 d., *Owies* 7 sz: 11 d., *Żyto* 45 sz. *Fasola* 50 sz:, *Groch* 46 sz:. 3 d. — Zagranicznego zboża przywieziono: *Pszenicy* 1150, *Jęczmienia* 3010, *owsa* 7200 kwarterów.— Zapas zboża pod zamknięciem rządowém wynosi. *Pszenicy* 248,974, *Jęczmienia* 71,942, *Owsa* 51,414, *Fasoli* 26,569, *Grochu* 5,525, *Siemienia lnianego* 3125, *Rzepaku* 1,694 kwarterów *Koniczyny* nasienia 31,333 cent. *Mąki* 2,691 cen.

CUKIER. Niepomyślne doniesienia z Jamajki że tegoroczny zbiór cukru o połowę mniejszy wypadnie, spowodowały hurtowników, że swój cukier z targu cofnęli, a liczba ochotników znacznie pomnożyła się i ceny nieco podrożały.

KAWA, staniała lubo na ochotnikach do kupna nie zbywa.

— *WARSZAWA.* —

Ambasador francuzki, Hrabia *de Feronais*, pozawczoraj wyjechał z Warszawy do Karlsbad.

Do Redakcji Gazety Polskiéj.

Zgrzeszyłbym, gdyby dwa wiersze, które jeszcze posiadam, będące płodem Krasickiego, téj ozdoby literatury ojczystéj, przez mą winę stać się miały nieznane publiczności: czemu zapobiegając, upraszam Redakcji o umieszczenie ich w swéj Gazecie: za co zapewne będą jéj wdzięczni miłośnicy literatury ojczystéj. — W pierwszym z tych wierszy Krasicki niby mimowolnie, jednym wyrazem trafnie charakteryzuje narody. — W drugim wystawia zbiór prawd najśmielszych, o jakich mało może kto odważyłby się wspomnić w owym czasie narodowego uprzedzenia. Obadwa zaś odznaczają się naturalnością, dowcipną i wesołą myślą; słowem godne są tworu Krasickiego. — Dołączam tu także Redakcji wiersz przez niewiadomego autora napisany do JX. Michała Karpowicza z okazji kazania jego o miłości Ojczyzny, który lubo pochlebny dla Karpowicza (*), przecież nosi na sobie cechę płynności, znajomości historji ludów, a nadewszystko maluje obraz prawdziwego ducha narodowego w autorze.

w Warszawie dnia 4 Lipca 1827 X. G. B.

(*) (Wiersz ten będzie późniéj umieszczony.

P. R.

Wiersz JO. Xięcia Biskupa Warmińskiego.

Gdybym ja był Szwajcarem, stawałbym na warcie,
. . . . . . mawiałbym otwarcie,
Hiszpanem, nie dałbym się z złotem.
Francuzem, nie byłbym ja trzpiotem,
Holendrem, nie byłbym prostakiem,
Anglikiem, nie byłbym dziwakiem,
Turczynem, nie łajałbym, fukał,
I Włochem, anibym oszukał,
Algierczykiem, nie zdzierał, nie łupił,
I Niemcem, anibym się upił,
Węgrzynem, wino dałbym tanio,
A jakże bydź Polakiem, gdy Polaków ganią?
A jeszcze bydź nierządnym, słabym, mizerakiem,
Wiem ja o tém, jednakże miło bydź Polakiem.

Myśl w Biedzie przez tegoż.

Gdyby mnie krasnym stworzyła natura,
Małobym w cale troszczył się o siebie;
Bo mnie babunia pokochawszy która
Chojnąby rączką wspierała w potrzebie . . . . .
Albo też gdybym urodził się Panem,
Doszedłbym chwały i względów świątyni,
Byłbym rozumnym, grzecznym i kochanym,
Bo złoto teraz z głupca mądrym czyni.
Jać chciałbym wiedzieć szczęśliwego sposób,
Co bez majątku, bez nauk, a przecie
W gronie najpierwszych umieszcza się osób,
I w pięknéj jeździ z ressory karecie . . . .
Przystałbym w służbę króla Faraona,

Gdyby był swoim faworytom stały,
Lecz jak mu wpadnie myśl w głowę szalona,
Wydziera pracę i majątek cały.—
Szukałbym szczęścia w żołnierskim mundurze,
Lecz cóż kiedy ja życie stracę w boju,
Pan wojewodzic przez matulkę w górze
Wziął wakans łatwiéj, choć siedzi w pokoju.
Względy u dworu są słońca promienie,
Co wzniosłych tylko jodeł wierzchy grzeją,
A niskie zioła skryte pod ich cienie
Nie widząc słońca niszczeją i mdleją,
W gnusném zaś zasnąć bez czynów leżysku
Stać się próżniakiem, niedbałym, leniwym,
I mieć dostatki, a bydź w pośmiewisku,
Iest to bydź w samém szczęściu, nieszczęśliwym...
Cóż mi ów........
Albo ów sknera istny żyd nie syty
Co z zdzierstwa swego ssąc biednych kmieci,
Ludzi nieznając w swym domu ukryty
Radby zamienił w złoto własne dzieci...
Nie wiele i ten w kraju użyteczny
Co cnotę gdzieś tam zbywszy na tandetę
Kręcioch, oszczerca, zdrajca i wszeteczny,
Na tém że filut, zakłada zaletę.—
Czasy złe w prawdzie w tym wieku nastały,
Że żyjąc w cnocie, trudno bydź szczęśliwym,
Niebędę jednak nigdy tak zuchwałym
Bym pragnąc szczęścia, stał się niepoczciwym...

(*Artykuł nadesłany*) W krótkiéj wiadomości *o języku polskim* umieszczonéj w 174 Nr: G. P. mówi między innemi bezimienny autor: »że język polski przez zgłoskę *rz* w miéjsce słowiańskiego *ri*, *r*, *tudzież przez pozorne samogłoski ą, ę zyskał wiele gładkości, zaokrąglenia i wdzięku.*» Słowo *zyskał*, umieszczone pod koniec tego wyjątku każe mi wnosić że autor jest tego zdania, iakoby *ą* i *ę* były przy kształceniu się języka naszego wprowadzone i na jego korzyść uzyskane.

Jeżeli jest taka myśl jego, poważyłbym się uczynić mu zapytanie: jakie ma na to dowody, że brzmień nosowych *ą* i *ę* nie było w języku staro słowiańskim?

A. T. Ch.

Kilka słów o grze JP. Tymoteusza Kuczyńskiego.

Gra JP. Tymoteusza Kuczyńskiego, jest wielka, klasyczna, połączająca pokonywanie trudności z wdziękiem, słowem, doprowadzona do wielkiego stopnia. Wyczytawszy w gazecie polskiéj Nro 172 bardzo mylne zdanie Pana G**, ośmielam się moje publicznie otworzyć, bo znam z doświadczenia ile skrzypce są trudnym instrumentem dla tego, kogo natura nie obdarzyła wrodzonym darem; taki skrzypek samą tylko pracą niewiele odniesie nad nim zwycięztwa. P. Tymoteusz Kuczyński, pomimo tego, że nader dobrą szkołę posiada, widać iż jest z natury wielką udarowany zdolnością do muzyki, gdyż w tak młodym wieku, posunął swą grę już do wysokiego stopnia. Koncert Viottego do *H.* minor jest właściwy dla artysty klasycznego. — P. Kuczyński oddał go z wielką precyzją, i systematycznie. Pasaże w decymach i duodecymach nieodrywając smyczka od stron, były oddane na kształt klawiszów fortepjanowych najdobitniéj, a następne śpiewy nie zawierały w sobie nie potrzebnych dodatków albowiem P. Kuczyński grał je z taką pojedynczością (con simplicita), jak ję grać wskazuje szkoła sławnego Viotego; równość zachował wszędzie, i nie wiele nadrabiał tempem dla cieniowania w śpiewach; widac więc że ten młody artysta już nie mało odbył praktyki.

Rondo alla Polacca Lipińskiego, zawierające w sobie wszelkie trudności, jak je nazwał Alexander Boucher (une fabrique des notes) było nierównie klassyczniéj exekwowane przez P. Kuczyńskiego, niżeli kilka lat temu, przez P. Boucher w tutéjszéj stolicy.—Precyzja, pewność, i łatwość w exekwowaniu najtrudniéjszych passażów, osobliwie w gryffach (sur deux ou trois cordes) są własnością gry P. Kuczyńskiego.—Publiczność była zadowolniona, i okryła go oklaskami. — Tryll był równy, mocny, regularnie bijący, ale niezbyt szybki; na takie gorąca tracą strony swoją elastyczność, a P. Kuczyński walczył z klimatem na swoim koncercie. Zdaje się być rzeczą nie podobną walczyć z tylu trudnościami muzycznemi, na taki upał.—Młody ten virtuoz, jeżeli nie zmordowany w ciągłém cwiczeniu się zostanie, dojdzie niezawodnie za lat kilka, niepospolitéj doskonałości.

H.

Wczoraj było stopni ciepła 28

AMERYKA.

Wyjątek z listu Anglika dzierżawcy w Buenos-Ajres.

Byłem chory przybywszy do Buenos-Ajres, ale nadzwyczajny apetyt przez sześć tygodni, przywrócił mi zdrowie. Nieznam w Anglji tak urodzajnych gruntów, jak są moje, a co szczególniejsza, iż niema potrzeby uprawiać je, chociażby przez długi lat szereg były zasiewane; w gospodarstwie tutejszém nieznają zatém nawozu, ale zwyczaje miéjscowe utrudzają rolnictwo, już dla tego, że cena pracy szczególniéj z powodu blokady bardzo jest wysoka, już, że robotnicy do którego bąć narodu należąc, tak są leniwi, iż przez cały dzień zaledwie tyle zrobić mogą, ile w Anglji przez pół dnia. Hiszpańscy robotnicy zwani *Peon*, przyjeżdzają do roboty konno i uważają za rzecz naturalną, aby ten, który ich do pracy najął, zarazem i konie ich żywił; często się zdarza, że od najnaglejszéj roboty dla rozrywki odjeżdzają. Mam przy sobie starego *Peona* któremu daję mieszkanie i żywność, a oprócz tego 20 dollarów miesięcznie. *Peon* orząc odrywa się dziesięć razy od pługa, aby zapalać cygaro. Niemożna się na niego gniewać, gdyż niezwłocznie porzuciłby robotę. Angielscy robotnicy są jeszcze dumniejsi i niechcą wołmi orać. Ze 150 akrów ziemi, które dzierżawię, płacę co miesiąc 60 dolarów; między gruntami temi mam do 40 akrów lasu brzoskwiniowego, który prawie wyłącznie używany jest na opał. Jest tu zwyczajem podcinać drzewa brzoskwiniowe co trzy lata, poczém znowu we dwa lata wydają owoce. Ze skór robią tu tak zwane *Lasso*, narzędzie pożyteczne do chwytania najdzikszych koni, ale zarazem niebespieczne, ponieważ je używają rozbójnicy do uprowadzania podróżnych. etc.

(G. H.)

ANGLJA.

z Londynu dnia 17 Czerwca

W Izbie niższéj Dr. Lushintgton ponowił we wtorek dawniéj zapowiedziany przez siebie wniosek, względem polepszenia bytu polityeznego wolnych murzynów i mulatów na wyspie Jamajce. Ogólna ludność tej wyspy składa się teraz z 25,000 ludzi białych, 30,000 wolnych mulatów, 10,000 wolnych murzynów i 310,000 niewolników. Liczba murzynów i mulatów codziennie się powiększa, gdy przeciwnie białych gwałtownie się zmniéjsza. Klassa mulatów wolnych, ważną jest szczególniéj, powiedział mów-

ca, ze względu bogactw swoich, które na 3 miljony f. szt. szacują. Sami tylko biali wyłącznie używają praw politycznych i obywatelskich, zkąd największéj niedogodności i uciemiężenia, murzyni mulaci koniecznie doświadczać muszą. W każdym zawodzie tak cywilnym jako i wojskowym są upośledzeni tak dalece, że wszystkie ponosząc ciężary, żadnych korzyści dozwolonych sobie nie mają. Jednakże, do utrzymywania tak surowéj różnicy, pomiędzy małą garstką białych a wielką massą murzynów i mulatów, jestże jakakolwiek słuszna przyczyna? (słuchajcie!) Spojrzyjmy nawet na stan ich moralny, a z zawstydzeniem dla nas znajdziemy, że tu w przeciągu lat ostatnich 40, w liczbie 14 zbrodniarzy śmiercią ukaranych, białych było 10. Wola i władza obrony kraju jest w ręku białych, lecz stawać w szeregach i działać, murzyna i mulata jest obowiązkiem; rzeczywista przeto zasługa, w każdym względzie jest przy ostatnich, wszelkie zaś wypływające ztąd korzyści, są pierwszych prawie wyłączną własnością. Następnie przełożył izbie szanowny członek, dwie petycje z Jamajki od Murzynów i Mulatów nadesłane, i drukowania onych żądał, zastrzegając przytém, iż przy pierwszéj pomyślnéj sposobności, zwrócić uwagę izby na ten przedmiot nie zaniedba. P. Palmor a szczególniéj P. Brougham wymownie wniosek tén popierali. P. Wilmot Horton, (były sekretarz w wydziale osad) doradzał ostróżne w tym względzie postępowanie, i ażeby poprawy stopniowo zaprowadzone były. Nakoniec P. Canning przyznał słuszność żądaniu petycjonarjuszów, lecz zarazem sądził, że chęć zdziałania poprawy w tym względzie jakim bądźkolwiek środkiem gwałtownym, wiele zaszkodzićby mogła;—zaczém oświadczył, iż w pewnych przedmiotach, które się tylko prawodawstwa dotyczą, może parlament poczynić zmiany; w rzeczach przecie które się na obyczajach opierają, jak np. w rzeczy małżeństwa pomiędzy murzynami a białemi, wszelką poprawę trzeba pozostawić czasowi. Rozbiór téj rzeczy zakończył P. Canning temi słowy: »klassa ludności potężniéjsza siłą praw jéj wyłącznie służących, powinna koniecznie starać się, ażeby przez powolność dobrze zrozumianą, przychylność klassy liczniéjszéj zjednać sobie mogła; nie chcieć bowiem dążyć troskliwie do tego celu, byłoby najwyższym stopniem szaleństwa. Nie wątpię przeto bynajmniéj, że skoro biali rzeczywisty stan rzeczy dostatecznie poznają, wtedy zapewne, jeżeli inaczéj nie są już dzisiaj do tego skłonni, na zaprowadzenie przyzwoitych środków w przyszłości chętnie dozwolą. Jakimby zaś sposobem najlepiéj zdania i sposoby myślenia tych klass różnych w pewnéj przyzwoitéj równowadze pomiędzy sobą i wzajemnie względem siebie postawić, to samymże im pozostawiam, i mam nadzieję, iż własne uprzedzenia zwyciężą; przyjdzie bowiem ten czas, gdy od przesądów swoich odstąpić zniewoleni będą. Zaraz następnie drukowanie petycji rozkazano. (G.B.)

PRUSSY.

z Berlina dnia 24 Czerwca.

Zamieszkały w tutéjszéj stolicy Pan P... miał przed siedmiu laty pieska, którego na przechadzce na wodę rzucił. Piesek wypłynął natychmiast na ląd i okazał widocznie, że woda naturze jego jest przeciwna. Pan chciał go do niéj przyzwyczaić i powtórnie rzucił na wodę, ale piesek skoczył mu na twarz i pokąsał. Pan P.. udał się niezwłocznie do jednego z pierwszych chirurgów berlińskich, który wypaliwszy mu rany, zapewnił go iż nie dozna żadnych szkodliwych skutków. Pomimo tego zapewnienia, dręczyła Pana P... myśl, czy piesek który go pokąsał, nie był wściekły, i czy sam niepodlegnie kiedy téj chorobie. Czytał więc mnóstwo pism o wściekliźnie, zasięgał rady wielu znawców, i tym sposobem zamiast zmniéjszania obawy, powiększał ją bardzo naturalnie coraz bardziéj. Wszelako, gdy po upływie lat siedmiu żadnych oznak wścieklizny niebyło widać, obawa pana P.. zdawała się ustawać. Przed kilkoma dniami wyjeżdżał jeszcze z żoną swoją i miał się zupełnie dobrze; nazajutrz zasłabł, stracił apetyt i musiał się położyć. Na zapytanie troskliwéj małżonki o jego zdrowie, odpowiedział że już czas nadszedł, w którym podpadnie chorobie od tak dawna z bojaźnią oczekiwanéj, uczuwał już bowiem wstręt od wody. Przestraszona żona, posyła po lekarzy; przybywają, lecz za późno, bo choroba już rzeczywiście wybuchnęła. Na widok szklanki wody dreszcz go przejął i okropny stan tego urzędnika pogorszał się co minuta, aż nakoniec życie zakończył. (G. B.)

WŁOCHY

Król neapolitański przybył dnia 5 Czerwca do Pompei i był świadkiem odkopywania nader ciekawych przedmiotów. Uprzątano właśnie gruzy które dom cały zakrywały; zdobiły go piękne mozaiki w konchy oprawne, a na środku rezerwoaru wody, spostrzeżono małą kolumnę marmurową, na któréj stał Jenjusz bronzowy, trzymający w lewéj ręce ptaka z którego dzioba płynęła niegdyś woda do rezerwoaru. Na drugiéj stronie znajdowała się maska sceniczna umieszczona w framudze, z któréj również woda wytryskała. Uspodu fontanny znaleziono mały posąg w postawie siedzącéj, w kapeluszu na głowie i z kijem pasterskim w ręku. Artysta chciał zapewne wyobrazić pasterza frygijskiego i widocznie się pokazuje, że go nie przeznaczał do fontanny. Na marmurze służącym za podstawę, wyobrażone jest dziecie na pół nagie jakby śpiące i trzymające w ręku koszyk. Obok zaraz, znaleziono wywrócone naczynie. Podziwiano szczególniéj sztukę w oddaniu różnych zagięć szaty, reszta fontanny ozdobiona jest rodzajem karjatydów. Przyległe mury są malowane i wyobrażają pomiędzy innemi narodzenie *Bachusa*. Na dziedzińcu znajduje się piec żelazny na trójnożu i kilka bronzowych wazów. Między innemi znaleziono także dwie złote bransoletki wysadzone kamieniami zielonemi, dziesięć złotych monet cesarskich i piękny kandelaber bronzowy. Król rozkazał przenieść wszystkie te ruchome przedmioty do muzeum królewskiego, a dla zachowania malowideł na murach, rozporządził, aby nad niemi dach wystawiono. (G.B.)

WIADOMOŚCI NAUKOWE.

O teraźniejszym stanie Wysp Sandwichskich.

Z powodu odwiezienia zwłok zmarłych roku 1824 w Londynie króla i królowéj sandwichskich do ich ojczyzny, wyspy te zostały dokładniéj niż dotychczas, poznane i opisane.

Roku 1819 postanowił król sandwichski Bajo, naradziwszy się z pierwszemi mieszkańcami wyspy, zmienić religję krajową, znieważyć dawne świątynie i zniszczyć bożyszcza. Matka króla była przeciwna téj gwałtownéj zmianie religji i zapytała zgromadzonych mieszkańców, co złego uczynili im ich bogowie? Oni zapytali ją nawzajem, coby zrobili do-

brego? Czy ofiary jakie im składać muszą, nie są uciążliwe, a ofiarne rozlewanie krwi ludzkiéj, jakiego od nich wymagają słudzy tych bogów, czy nie jest szkodliwe a nawet okrutne, nakoniec, czy cudzoziemcy przybywający na ich wyspy, mogliby się wstrzymać od śmiechu, widząc ich wiarę w opiece niezgrabnych kloców drewnianych? Na to wszystko odpowiedziała im królowa: Czyńcie co chcecie. Jeszcze tegoż samego dnia zburzono świątynie i wyjęto od zniszczenia te tylko, w których pogrzebane były zwłoki sławnych naczelników i przy których podług dawnego zwyczaju starym xiężom straż trzymać pozwolono.

Drugiém postanowieniem wspomnionego króla, było zniesienie rozkazu zabraniającego kobietom wielu potraw, które męczyznom były dozwolone; w tym celu wyprawić kazał wielką ucztę i zaprosił na nią pierwszych mieszkańców, xięży i mnóstwo ludzi; gdy pieczone potrawy przed królem postawiono, kazał z nich te które kobietom były zabronione zanieść do seraju i wezwał lud, aby był świadkiem jak je wraz z kobietami pożywać będzie. Lud mniemał, że takie zboczenie od dawnych przepisów ściągnie na króla zemstę bogów, ale sam naczelny kapłan oświadczył, że bogowie ci nie muszą posiadać żadnéj władzy, kiedy czynu takiego nie przewidzieli, że zatém należy ich zniszczyć; to rzekłszy sam podpalił posąg pierwszego bożyszcza. Za przykładem tym poszli kapłani na innych wyspach.

Od téj chwili postanowili dwaj możni naczelnicy, przyjąć religię chrześcijańską, i gdy kapitan Frejsinet około świata podróż odbywał, pozwolili się ochrzcić przez kapłana okrętowego. W rok wylądowali na wyspach missjonarze amerykańscy; król przyjął ich bardzo łaskawie, i wyznaczył im na wystawienie kościoła znaczną przestrzeń gruntów. Zniszczenie dawnych bożyszcz, przygotowało już pierwszych mieszkańców do przyjęcia nowéj wiary, ale trudniéj było wytępić zabobony między ludem a mianowicie wiarę w bogów ognistych, których siedlisko miało się znajdować w strasznych wulkanach, na jakich wyspom tym nie zbywa. Bogini Pele h rządząca wulkanami, wymagać miała ofiary od pierwotnych mieszkańców wyspy Owajhi; jéj to poświęcano krew zwierząt a niekiedy nawet rzucano w otchłanie wulkaniczne dzieci ile razy góry lawę wyrzucały. Lecz i ten zabobon ustał już między mieszkańcami.

Owajhi największa z siedmiu wysp Sandwichskich, mająca przestrzeni blisko 4,000 mil kwadratowych, tworzy massę lawy zwietrzałéj. Wznoszą się na niéj dwie góry, z których jedna ma wysokości stóp 28,000, a druga stóp 15,000; na pochyłości tych gór znajduje się mnóstwo otworów wulkanicznych; wybuchy jednego z nich zalały lawą przed kilkudziesiąt laty liczne wsie, plantacje i stawy i zapełniły obszerną zatokę która pewną część wyspy od reszty wodą oddzielała. Wyrzucono wtenczas żywcem w potoki lawy mnóstwo świń dla ułagodzenia gniewu bogów; sam król z licznym orszakiem przybliżył się do gorejącego potoku i wrzucił weń ucięty włos z swojéj uświęconéj głowy, a gdy w krótce potém wybuchy ustały, pozostał lud w mniemaniu, że ofiara ta zdołała przebłagać bogów; wypadek ten pomnożył niemało wpływ króla na umysły ludu. Niedziw więc, że słudzy bogów ognistych zniszczeniu bożyszcz opór stawiali; przepowiadali oni w roku 1819 najokropniejsze trzęsienie ziemi i wulkaniczne wybuchy, jako zemstę za zniewagę religji i zdołali utrzymać między ludem wiarę w boginię Peleh i inne podrzędne bożyszcza.

Podczas kazania jednego z missjonarzy o wielkości Jehowy, zawołała nagle z pośród tłumu staruszka, która dotychczas z wielką uwagą mowy missjonarza słuchała: „ Potężni są nasi bogowie i potężna nasza bogini Peleh:„ to mówiąc zaczęła śpiewać na cześć bogów, a wielu krajowców połączyło swój głos z jéj śpiewem; byli jednak tacy którzy głośno krzyczeli, a inni co ją wyśmiewali. Missjonarze myśleli że ludzie ci są pijani, ale zapewniono ich że oznaki te są skutkiem zachwycenia, jakiém ich bogini natchnęła; zaczęli zatém rozmawiać z natchnioną, ale całą jéj odpowiedzią było, że jakkolwiek Jehowa może być bogiem bardzo dobrym, jednakże Peleh jest jéj bóstwem i największą boginią na całéj wyspie. Strasznem siedliskiem téj bogini ognia podziemnego, jest otwór wulkaniczny największy w całym świecie, rozciąga się bowiem pod równiną na przestrzeni blisko 16 mil angielskich; cała powierzchnia téj równiny musiała się zapaść od dwieście do czterysta stóp, a z licznych rozpadlin wydobywają się nieustannie kolumny płomienia, dymu i pary. Przeszedłszy niejaką przestrzeń na téj równinie, słyszeli podróżni jak w niektórych miéjscach pod nogami ich dudniło. Widok wielkiego otworu napełnił ich przez kilka minut trwogą; tuż przed niemi rozciągała się przepaść może na 800 stóp głęboka a na dwie mil angielskich długa. Niektóre części podstawy téj przepaści wydawały się jako morze ogniste i zostawały w fermentacji straszny wydając łoskot. Pięćdziesiąt jeden wysp rozmaitego kształtu i niejednakowéj wielkości, otaczało brzegi tego palącego się jeziora lub wznosiło się nad powierzchnię onego; każda z tych wysp miała oddzielny otwór wulkaniczny. Z dwudziestu wysp wznosiły się, albo tumany dymu czarnego, albo piramidy ogniste, a z wielu płynęły zarazem strumienie lawy do wielkiéj massy, która podobna do roztopionego metalu, podobnie jak morze bałwanami miotała. Żywy płomień wpadający albo w błękitny albo w pąsowy kolor, rzucał jasny brzask na inne otwory, z których od czasu do czasu, wznosiły się z łoskotem grzmotu sferyczne massy roztopionéj lawy, albo też wylatywały kamienie do czerwoności rozpalone. Obwód otworu głównego wynosił ośm mil angielskich a głębokość około 1,322 stóp.

Łatwo sobie wytłomaczyć, dla czego mieszkańcy wyspy Owajhi wulkany te za straszne Bogów swych siedliska uważają; Król ich usiłował przy pomocy Missjonarzy zniszczyć wiarę w Peleh, ale usiłowania jego były nadaremne, gdyż wszyscy byli jak gdyby przekonani, że zaniedbanie części, jaka się bóstwu temu przynależy, pociągnęłoby za sobą grzmoty, błyskawice, trzęsienie ziemi i wybuchy płomienne. Ale czego dokazać nie mogły połączone usiłowania mężczyzn, to udało się bohaterskiéj odwadze jednéj kobiety. *Kapiolani* tak się nazywała żona *Nahieniego*, przyjąwszy religię chrześcjańską, postanowiła dla odwrócenia wiary swych ziomków w Bogów fałszywych, spuścić się do otworu i przekonać zabobonnych, że tam żadnéj nie ma Bogini. Towarzysze jéj którzy odważyli się zstąpić z nią na sam spód otworu, odwodzili ją kilkakrotnie od przedsięwzięcia tak śmiałego, z obawy aby nie ściągnęli na siebie kary Bogini; niechcieli oni wierzyć swoim oczom, gdy Kapiolani popiołu tego morza ognistego kijem się dotykała i utracili cały urok wiary dawniejszéj, gdy nadaremnie czekali zemsty Bogini. Od tego czasu przyznali wielkość Bogu śmiałéj niewiasty, zaprzestali składać ofiary dawnéj Bogini i stali się tak obojętni na ślady dawnéj czci, iż pozwolili officerom angielskim zabierać szczątki dawnych bożyszcz. Kapłan który miał pod swoim dozorem te zabytki religijne opowiadał podróżnym następujące szczegóły: Ojciec jego również kapłan, składał zwyczajną ofiarę ryb przed wielkim duchem; wróciwszy do domu po bezskuteczném rybołostwie, ośmielił się opowiadający dotknąć potraw Bogu złożonych, pierwéj jednak zasłonił bóstwu oczy; przekonał się że nic nie widzi; następnie włożył mu w usta rękę i widząc że go bóstwo nie kąsa, zaczął zajadać złożoną ofiarę. Zaspokoiwszy apetyt, postawił próżną czarę w dawném miejscu, zabrał płaszcz i oddalił się. Na zarzuty jakie mu ojciec czynił za taki postępek odpowiedział: Ojcze, wszakże do niego mówiłem, a on mnie nie słyszał; wkładałem rękę w jego usta, a on nic nie czuł; zarzuciłem na niego płaszcz a on nic nie widział; rozśmiałem się więc z niego i zjadłem potrawy jemu niepotrzebne.— Synu, odpowiedział mu stary kapłan: postąpiłeś z wielką nierozwagą; prawda, że drzewo, ani słyszy, ani widzi, ale panujący tam na górze duch, uważa na wszystkie nasze czynności.

(*Dokończenie nastąpi*)

Widowiska w Stolicy.

Kosmorama narodowe, przy ulicy Wierzbowéj w domu Szodoara

Panorama Petersburga za żelazną Bramą.

Menażerja zwierząt i gadów Pana Dinter, na placu za ogrodem Krasińskich.

Gabinet figur woskowych, w sali Towarzystwa dobroczynności.

Do dzisiejszéj Gazety, załączony jest Ner 60 Dziennika Obwieszczeń.